ODRODZONE KRÓLESTWO

Trzy tomowy cykl powieści historycznych o przełomie XIII i XIV wieku.

„Niewidzialna korona” zapewnia nam całe bogactwo odczuć: gniew, rozżalenie, niedowierzanie, radość, dumę. Z historią przeplata się baśniowość. Znów mamy wątki Ludzi Starej Krwi, elementy pradawnych wierzeń i świat doskonały w swej szczegółowości.

http://cherezinska.pl/ksiazki/odrodzone-krolestwo/niewidzialna-korona/niewidzialna-korona-recenzje/

W jednym z rozdziałów książki odnajdujemy historię Chwała z Żychlina i jego braci: Polubiona i Szyrzyka.

Po dwustu latach bezkrólewia, gdy nad Polską ciążyła klątwa Wielkiego Rozbicia, Przemysłowi II udało się odzyskać królewską koronę. I po ledwie siedmiu miesiącach padł ofiarą królobójstwa. Do wyścigu o polski tron ruszyło trzech kandydatów - prawy i mściwy Henryk głogowski; bogaty i szalony czeski król Vaclav II. I Władysław Łokietek. Karzeł? Książę zagonowy? Wieczny chłopiec, który działa nim pomyśli? Pierwszą rundę wygrał najsilniejszy - Vaclav Przemyślida rozprawiczył piastowski tron stając się naszym pierwszym obcym władcą. Na Łokietka nie mogli patrzeć nawet jego najwierniejsi. Został księciem wyklętym i wygnanym z kraju. Ale po kilku latach powrócił i pociągnął za sobą już nie możnych, ale tworzący się na naszych oczach naród. Podjął walkę nawet z żelaznymi braćmi, Krzyżakami.

I znów wygrał Królestwo.

https://www.dobre-ksiazki.com.pl/niewidzialna-korona-p448003.html

WŁADYSŁAW, książę kujawski, uciekł wraz z druhami na polowanie. Uciekł w zapusty i choć rozpoczął się już Wielki Post, jeszcze się nie odnalazł. Bory w księstwie łęczyckim były przepastne. Mokradła i bagna wreszcie ścięte lodem sprawiały, iż gnali za żubrami wciąż dalej i dalej. Każdy ustrzelony byk sprawiał, iż książę Władysław pragnął kolejnego.

— Pawełek Ogończyk do mnie! — krzyknął z końskiego grzbietu Władysław, przekładając pod pachę kołczan. — Pawełek!

Na kasztanowym wałachu podjechał do niego rudy młodzieniec w bobrowym kożuszku.

— Mój książę?

Władysław zdjął rękawice i kołpak, przeczesał palcami mokre od potu włosy.

— Pawełek. Pojedziesz do Łęczycy, do księżnej pani...

Młodzian przewrócił oczami i zajęczał:

— Książę... nie!... Jeśli mogę o coś błagać, to błagam, tylko nie to... Ja już byłem u księżnej pani... Niech teraz naraża się ktoś inny...

— Ale kto? — zafrasował się Władysław. — Wszyscy już byli po jednym razie. Szyrzyk był, Chwał był, Polubion był. — Książę podjechał do Ogończyka i poważnie spojrzał mu w oczy. — Czas na drugą rundę, synu.

— Książę... pani nasza mnie zabije...

— Właśnie, że nie. Kogo jak kogo, ale ciebie, Pawełku, nie zabije. Pojedziesz, zawieziesz żuberka i powiesz, że pozdrawiam, miłuję, o zdrowie pytam i jak tylko będę mógł, to wrócę. Zapamiętałeś? — Klepnął młodego w ramię tak mocno, że Pawełek się zakrztusił. — No to w drogę, Ogończyku! Księżna pani nie może dłużej czekać! I my też w drogę! Grać!

Błyskawicznie nałożył rękawice, nacisnął na czoło kołpak i gdy tylko zagrzmiał basowy dźwięk myśliwskich rogów, ruszył.

Widział niebo, które zaciągnęło się siniejącym granatem chmur. Jednak czuł w kościach, że śnieżyca przejdzie bokiem. I czuł, że dzisiaj czeka na niego wielki, stary żubr. Miał go upatrzonego, stary byk z soplami lodu na brodzie. Pragnął go dorwać. Rulka, jego klacz, wstrząsnęła łbem i machnęła ogonem, jakby chciała powiedzieć: „Nie podoba mi się to". Władek nisko pochylił się nad jej grzbietem i położył brodę na szyi Rulki. Klacz zmiękła i ruszyła przed siebie. Książę, słysząc w oddali pohukiwania swoich tropicieli, a za sobą tętent koni trzech braci Doliwów i reszty swej świty, pognał w bór.

Przez chwilę pomyślał o Jadwidze. O Jadwini. Jego żona była kobietą, która najchętniej nie odstępowałaby go na krok. Czy wszystkie takie są? Nie wiedział. Nie miał żadnego, poza księżną żoną, doświadczenia z kobietami i raczej mu tego nie brakowało. I jeszcze teraz, kiedy Jadwiga była ciężarna, kiedy rozwiązanie miało nastąpić lada dzień, po co on jej? No przecież w rodzeniu nie pomoże. A te kaprysy, te humory, te płacze na zawołanie, to nie na jego nerwy. No po prostu nie miał pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Nie chciał uchodzić za nieczułego męża, za jakiegoś dzikusa, więc wolał dla dobra Jadwini wyjechać. Czyż tak nie lepiej dla wszystkich? Ona urodzi, on wróci. Oczywiście urodzi syna. Miał już dla niego upatrzone ładne imię — Bolesław.

Po ojcu Jadwini, księciu Starszej Polski, po ukochanym stryju Władysława, księciu krakowskim, i po rzecz jasna Pierwszym Królu. A co! Jak pierworodny, to niech wie od dzieciaka, jaka przyszłość mu przeznaczona!

Tuż nad jego głową gruchnęło.

— Jasna cholera, piorun! — wrzasnął. — Burza?

— Burza śnieżna, książę! — wydarł się Szyrzyk.

W tej samej chwili ołowiane niebo rozświetliła błyskawica, a w jej blasku zobaczył tuż przed sobą lecącą w poprzek drogi sosnę. Zdał się już tylko na Rulkę. I się nie zawiódł. Rulka zamiast gwałtownie skręcać, odskakiwać w bok, jak uczyniłaby to większość szkolonych koni, przeskoczyła przez pień. Jakimś sobie tylko znanym końskim zmysłem znalazła przerwę między gałęziami i po prostu przesadziła przeszkodę. Zrobiła jeszcze kilkadziesiąt kroków, nim wyhamowała.

— Ty to masz szczęście, dziewczyno! — Poklepał ją po szyi i natychmiast zawrócił sprawdzić, co z jego ludźmi.

Grzmoty odeszły gdzieś dalej, ale z nieba zaczął walić śnieg. Niewiele było widać. Dojechał do zwalonej sosny, słyszał ich nawoływania po drugiej stronie.

— No, Rulka, musimy tam wrócić — namawiał klacz do powtórzenia skoku, ale ona zacięła się. Wstrząsała głową i stanowczo odmawiała współpracy. Zresztą nie pierwszy raz. Geniusz Rulki mieścił niestety w sobie i jej paskudny charakter.

— Szyrzyk?! — krzyknął, krążąc wokół rozcapierzonych gałęzi zwalonej sosny i próbując coś wypatrzyć w tnącym w twarz gęstym śniegu. — Chwał? Polubion?

— Książę? — usłyszał zza gęstych gałęzi głos. — Książę żyje?

— Ja tak! A wy?

— My też, tylko Szyrzyka nie możemy znaleźć. Jechał pierwszy...

— A koń?

— Co?

— Koń! Czy jest gdzieś jego koń?!

— Nie, nic nie widać!

— Rulka! — Jeszcze raz ścisnął jej boki kolanami pytająco. — Nie to nie. Ty to byś własne źrebię zostawiła, a ja nie mogę porzucić druhów. Więc stój tu i czekaj na Władka. Rozumiesz?

Klacz mieliła pyskiem, jakby żuła. Zeskoczył. Uwiązywanie Rulki nie miało sensu. Ona tego nie znosiła.

— Tu. Tu stój. — Pokazał jej zaciszne miejsce między konarami, a sam padł na kolana i przeczołgał się pod pniem.

— Książę Władysław! — Po drugiej stronie wpadł wprost w objęcia Chwała.

— We własnej osobie — potwierdził, przecierając zasypane śniegiem oczy. — Pod pniem go nie ma.

— Skąd książę...